



DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.  
PISMO URZĘDOWE  
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

C. na pojedynczego numeru 40 h.  
40 fenig. — Prenumerata roczna  
10 koron.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.  
Adres redakcyi i administracyi:  
— Lwów, ul. Sokoła 7. —

Prenumerować można **tylko**  
wprost w administracyi (pie-  
niądze przekazem lub osobiście).

Redaktor przyjmuje w środy między 6—7 g. wieczorem.

## Pieśń armii generała Muśnickiego.

Niesiemy Wolność na bagnetach!  
Niech żyje cały polski lud!  
Kto chce, niech trawi czas w »sowietach«,  
My wierzym w święty polski cud!

W tysiącu bitew za »ich« sprawę,  
Polską laliśmy próżno krew,  
»Za Poznań, Kraków i Warszawę«,  
To nasz jedyny dzisiaj śpiew!

Od źródeł Niemna po szlak morza,  
Po Odry brzegi, szczyty Tatr,  
I hen, po stopy Zaporozża,  
Niech wieść na skrzydłach niesie wiatr!

Do braci naszych, co w Alp śniegu,  
Na polach Francyi obcą straż  
W niewolnym pełnią dziś szeregu —  
Leć z wieścią szczęsną Orle nasz!

Orle ty, nieś im pieśń żołnierza,  
Zwątpienie z piersi wyżeń, zduś,  
O zmartwychwstaniu mów Przymierza,  
Głoś: Żyje Polska, Litwa, Ruś!

I tam za sine oceany,  
Gdzie Waszyngtona wdzięczny kraj —  
Rodakom zanieś z serc wyrwany,  
Okrzyk: »Szczęść Boże! Boże daj!«

Hej, Generale! skień żelazem!  
Armaty lśnią, bagnety skrzą,  
Pod Częstochowskim my obrazem  
Rotę Przysięgi skropim łą!

Niesiemy Wolność na bagnetach!  
Niech żyje cały polski lud!  
Kto chce, niech trawi czas w »sowietach«,  
My wierzym w święty polski cud!





## O tem, co każdego Polaka dziś obchodzi najżywiej.

Każdego Polaka obchodzi dziś najżywiej to, co razem wzięwszy — można nazwać życiem Polski.

Czujemy dziś dużo lepiej, niż kiedykolwiek, że w tem rozległym a potężnym życiu doskonale się mieści życie moje, twoje i każdego z nas — rozumiemy, że w tym ogólnym celu zawierać się mogą i muszą cele jednostkowe moje i moich bliźnich, a nadto instynkt nas jakiś poucza, że w epoce, która się teraz nieodwołalnie zaczyna, musimy wszyscy zapomnieć o sobie, pamiętając jedynie o Polsce i na wszystko patrzeć ze stanowiska narodowego, to znaczy: rozprawiając, czy dana rzecz przynosi narodowi korzyść, czy nie. A więc nastąpiła w nas jakaś przemiana! Jaka? Z pewnością dodatnia: Polska, która jednak była czemś nieznacznym na codzień, wchodzi w »szary« nasz dzień. I pomyślcie: na co to Polskę w życie szare ściągamy? Może się Ona starga, może zniszczy się w tem życiu? Już słyszę, jak wołacie: »Nie! Skąd znowu!« Tak, zgadzamy się w zupełności: Polska w życie nasze wchodzi, nie aby sama miała utracić coś z barwy i blasku, lecz aby życiu naszemu dodać siły, by w nie właśnie, które dotąd tęchnęło czasem szarzyzną, wlać na zawsze barwy i blaski, by życie nasze — rozśłonecznić!

Co to za zdarzenia wywołały w nas ową przemianę? Wszyscy pewnie odpowiecie zgodnie: wiadomości o zawiązaniu się i czynach armii generała Józefa Dowbora-Muśnickiego i fakt grabieży ziem polskich, wschodnich kresów Rzeczypospolitej. Skoro to nas tak żywo zajmuje, musimy omówić choć pokrótce oba zdarzenia, które choć tak bardzo różne — oba przyczyniły się do rozbudzenia dusz polskich.

Kilka tygodni temu doniosły nam dzienniki, że na północno-wschodnich kresach Polski pojawiła się armia polska pod generałem Dowborem-Muśnickim i że armia ta, zajmując okolice Mińska, i założywszy tam swój obóz, zaprowadzać myśli porządek w całym chaosie i rozbiciu zrewolucjonizowanej Rosyi. Marzyły się nam wtedy od pierwszej chwili ogromne wojenne czyny tego, na kresach wyrosłego, żołnierza polskiego, jednak czekaliśmy na to, co też o nim więcej doniosą gazety. I gazety doniosły: przedrukowały nam mianowicie pieśń armii generała Dowbora-Muśnickiego i zacytowały pochód zwycięzki jego wojsk. Zdało się nam, że to właśnie on, biały — z pęty zwolniony — Orzeł, którego w pieśni ku nam wysyłają bracia ze wschodu, że to ten Orzeł wieść nam niesie o zdobyciu Mohylowa, Rogaczewa, Smoleńska i Witebska. Odtwarzały się nam przed oczyma wschodnie granice potężnej Polski, i wierzyć nie chcieliśmy sami sobie, aż wieść przyszła, że te ziemie znowu są nasze, bo je Dowbor-Muśnicki do monarchii polskiej przyłącza i wolnemi proklamuje!

Czujemy, jak nam oczy się błyszczą i jak bije serce do tej naszej własnej polskiej proklamacyi, do tego przez nas dokonanego przyłączenia. Bo to jednak coś całkiem innego,

A wśród radości z powodu owej polskiej armii na wschodzie padł w nas grom. Dzienniki przyniosły wiadomość, że dnia 9. lutego 1918 r. państwa centralne (Austria, Niemcy i Turcja) zawarły pokój z Ukrainą, kosztem naszej świętej, krwią męczenników ociekającej ziemi Chełmskiej, części Podlasia, części ziemi Lubelskiej, Zamojskiej całej.

Oburzenie, ból, rozpacz i wściekłość targnęły polskimi sercami. Otośmy z tą wojną wiązali nasze najgorętsze pragnienia, najdroższe nadzieje — tymczasem ma nam ona przynieść nowy rozbiór Ojczyzny! I za co?

pod zaborem austriackim dali Legiony, które posyłano częstokroć na najgorsze placówki, na stracone poprostu postęrunki, żeśmy z Królestwa pozwolili wywieźć zboże, drzewo, węgiel i przeorać ziemię? Czy za to nakoniec, że około 100.000 Polaków legło w walkach po stronie niemieckiej, nie za naszą sprawę walcząc? Znosiliśmy wiele: tyfus głodowy Warszawy i Wilna, rekwizycje w Galicyi i Królestwie, zakaz używania w szkołach (okupacya niemiecka) „Geografii Polski“ (Pawłowskiego) i czytania „Placówki“ (Prusa), więcej: myśmy znieśli to nawet, że nam do naszej wolnej Polski nie wolno było pisać po polsku. „Wszystko — tłumaczyliśmy sobie — jest zarządzeniem wojennem, lecz wszystko się zmieni, gdy nastanie pokój“. I oto na tę naszą najdroższą nadzieję — plunęto nam, w głąb serca nam plunęto!

Jednak fakt ten,

okrył nas żalobą tylko na kilka godzin. On odrazu otworzył nam oczy: wskazał, że siła leży w nas samych, i że tylko sami na sobie budować możemy niezawodnie. Dziś to przekonanie jest przekonaniem wszystkich Polaków. Ale ogranicza się ono nie tylko na przeświadczeniu, że sami musimy dbać o siebie, ono rozciąga się dalej, głosi mianowicie, że Polacy mają niektóre cenne artykuły jedynie dla siebie, dla nikogo obcego,

To też rozwiązały się Rady gospodarcze Lublina i Radomia, rozwiązały się, jako ciała, które mają armiom: niemieckiej i austriackiej dostarczać zboża, zawiązały się natomiast, jako ciała samorządne, niezawisłe od nikogo, kto nie jest prawowitą polską władzą. Zatem armie nie-polskie nie dostaną już ani ziarna zboża z pól, które do niedawna zboża tym armiom dostarczały.

W Galicyi mnóstwo osób, po prostu tłumy, składają ordery i odznaczenia,

to składanie orderów jest wyrazem świadomości, że naród polski dojrzał, więc



nie umie pogodzić odznaczeń i łaski dla jednostek z krzyżującą krzywdą dla wszystkich, dla całego narodu.

Co na to my, skauci i skautki? My powiadamy sobie, że — skoro naród postanowił oprzeć się jedynie na sobie, musimy jak najwięcej wydobyć z siebie, każdy i każda z nas. Musimy pracować z zapałem, a bacznie, spokojnie i w skupieniu, musimy dalej zdobyć sprawność fizyczną, boć przecie wiele pięknych i korzystnych zamierzeń nie spełnia się jedynie dlatego, ponieważ nie dopisują mięśnie ciała.

Dziś skaut każdy razem z narodem całym przyrzeka pracę jak najsumienniejszą — oszczędność osobistą wraz z ofiarnością na cele narodowe.

I jeszcze jedno: choćby się chmury jak najczarniejsze zbierały, skaut każdy i każda skautka muszą wierzyć niezłomnie i zawsze, że pochod nasz jest pochodem ku Polsce Wolnej, Całej i Zjednoczonej!

»Kto chce zdobyć swoje swobodne życie, ten je zdobędzie« — mówi Sułkowski w dramacie Żeromskiego. Te słowa muszą stać się nam hasłem, na które odzew musi dać życie nasze. Więc życie będzie dążeniem do wolności. Sztandar ojezysty niesiemy, nieść go będziemy wciąż, aż z nim dotrawamy do czasu, w którym już pełnia wschodu rozłoży się nad nami!

*Opr.*

## Idź i czyn!

Gdy skaut naczelny, generał Robert Baden-Powell zawiązywał organizację skautową, temi — mniej więcej — słowami pisał o jej celu: »Chcę, aby skauting wychowywał chłopców dzielnych i szlachetnych, bo wiem, że siła ciała dopiero z charakterem razem przedstawiają prawdziwą potęgę«.

A kiedy mówił o wyrobieniu wewnętrznym każdego skauta, wołał: »Nie mów dużo, a bierz się prędko do roboty!«

Jaką obrzumią rację miał Baden-Powell, teraz widzimy doskonale. Gdy natężamy bowiem wprawne nasze oczy skautowe i uszy, spostrzegamy, że Polska najbardziej potrzebuje — dzielnych ludzi, a szept Jej — to prawie słyszemy — przypomina nam, jakeśmy ślubowali naszą gotowość do pracy i dodaje, że czasu do stracenia niema.

A jaką to pracę podjąć mamy? — zapytacie.

Zapewne wkrótce potrafimy sobie odpowiedzieć. Otóż: skaut, żyjąc w świecie, obracając się wśród ludzi, słyszy częste narzekania, że nie jest tak, jak być powinno... i nie tylko słyszy: sam często widzi, że właściwie należałoby działać inaczej, niż działają liczni »cywile«, ba! niekiedy zauważy skaut, że

powinno się postępować inaczej, niż, niż... niż postępuje on sam.

Jest rzeczą bardzo chwalebna, że skaut powie sobie odważnie, co jest w nim złego, że nie zawaha się siebie samego oskarżyć, bo to właśnie dowodem, że skaut, czy skautka są ludźmi naprawdę odważnymi, skoro potrafią sobie słusznie winę przyznać, co wcale nie jest łatwe i czego żadną miarą nie zdoła uczynić tchórz.

Skaut, mówiąc: »We mnie leży wina mojego niezawsze najlepszego życia«, — stwierdza zarazem, że w nim jest także siła sterowania własnym życiem, którego królem jest on sam.

Ale nie wystarczy powiedzieć sobie: »wina była we mnie i we mnie jest też moc poprawy«. Skaut świadomy tego, że Polska na niego liczy, jako na jednego z najlepszych synów swoich, i czujący ogromną chęć stania się jednym z najlepszych Jej synów, skupia się cały przy tym ukochanym celu służby Ojczyźnie i całą wolę zebrałszy przed majestatem swej duszy postanawia: »Stanę do boju, rozpoczynam walkę na śmierć i życie ze wszystkim, czego nie chcę w sobie i — zwyciężę, bo skaut złemu nie ulega nigdy«.

Gdy tak przysięgniesz sobie, to jakby cię sam dostojny Król Rzeczypospolitej na prawego pasował rycerza i już ci teraz obranej chorągwi rzucić nie wolno!

A teraz zapytacie z kolei: »W jaki sposób do tej walki wewnętrznej przystąpić? jak w niej iść? Zdaje mi się, że jednym z wielkich wrogów ludzi, dążących do wolności, jest wstręt do wysiłku, czy też lęk przed wysiłkiem. Z niego płynie cały szereg hamulców i pęt naszej wolnej, ku rycerskim czynom skłaniającej się woli. Zatem jako wstęp do wszelkiej pracy nad swym udoskonaleniem się niech każdy skaut czy skautka, weźmie jako ćwiczenie stałe: »Spełnić codziennie trzy rzeczy, do których nie mam ochoty, a o których wiem, że są dobre«.

W ten sposób wroźniesz w siłę i szacunek, zdobędziesz sobie i będziesz bliższym ideału żołnierza Polski. Bo my dziś dobrze rozumiemy, że żołnierzem jest każdy i ten, co wokopach walczy z wrogiem zewnętrznym i ten, co sam w sobie zdobywa Polskę obywatela dzielnego. I wiemy dobrze, że wtedy ofiara życia prawdziwie jest wielka, gdy samo życie dużą przedstawia wartość.

I cóż ma skaut dalej robić? Znowu natężmy wzrok i patrzmy! Czy wiele jest braci skautowej dokoła? Czy wszystko, co lepsze w narodzie, objęte już jest drużynami skautowymi? O nie! Młodzieży szlachetnej w Polsce jeszcze wiele i wobec tej młodzieży ma obowiązek każdy skaut, każda skautka. Każdy mianowicie powinien zyskać dla swej drużyny przynajmniej jednego członka takiego, który może się na co przydać. Każdy skaut powinien jednego chłopca, każda skautka powinna jedną dziewczynkę wprowadzić do drużyny, zaznajomić ze skautingiem, rozbudzić w duszy dążenie do jak najlepszej służby Polsce, przygotować do pierwszego



egzaminu i wziąć za tego swojego człowieka pełną odpowiedzialność.

Czy potrafimy to zrobić? Naturalnie, jeżeli tylko zechcemy. Skaut wszystko potrafi, co zechce przeprowadzić. Skaut, jeśli tylko bardzo zechce, potrafi liczbę skautów podwoić i potroić, i potrafi w duszach całej młodzieży polskiej wzniecić i rozpalить wielki ogień wiecznej miłości Polski.

Oto taki czyn widzimy przed sobą, i dlatego mówimy sobie: Idźmy i czyńmy. I tylko w pracy tej stale musimy pamiętać o jednej rzeczy, którą wyraził Stanisław Witkiewicz pisząc: „Granice i Ojczyzny są ludzkie dusze, one są Jej siłą i słabością, w nich mieści się zaród Jej życia i śmierci... od tego jedynie, jacy są obywatele, zależy to, co stanie się w losach narodu“ (Matejko).

M. Cs.

## Dlaczego powinniśmy przestrzegać czystości mowy polskiej?

(Gawęda, wygłoszona na pogadance I. zastępu jeleni drugiej lw. dr. sk.).

„Nie tylko kraj ten, w którym żyjecie Ojczyzną waszą się zowie,  
Bo jest i druga ojczyzna, dziecię,  
Co w polskiej mieści się mowie“.

Takie są słowa naszego poety, Władysława Bełzy. Bo rzeczywiście, gdy utraciliśmy naszą ukochaną Ojczyznę, została jeszcze na dnie naszych gorących serc polskich jedna cząstka Jej, której nam żaden wróg ani wyrzeć, ani zdeptać nie potrafił. To nasz najdroższy i najświętszy klejnot, ten nasz język ojczysty, który zachowując, strzegąc i rozwijając możemy wykazać naszym wrogom, że istniejemy i istnieć będziemy. To ta nasza mowa ojczysta, która:

- »Z głębi serc polskich, nurty żywymi
- »Rwie się, jak rzeka wspaniała:
- »To mowa ojców, co naszej ziemi,
- »Nazwisko „Polski“ nadała.
- »A jakież czary mowa ta mieści:
- »Raz gromem huczy i błyska,
- »To znów się ozwie jękiem boleści,
- »Że aż ły z oczu wyciska“.

»Wzdy Polacy nie gęsi i swój język mają« — powiedział nam Rej i od tego czasu datuje się rozwój naszego języka. Słowa te znalazły oddźwięk u współczesnych i u całych pokoleń. Olbrzymie zastępy poetów, pisarzy, historyków, kaznodziej pracują nad rozwijaniem i wzbogacaniem mowy ojczystej. I język ten od tego czasu wciąż rozwija się, wzbogaca, wzrasta, aż wreszcie, doszedłszy do szczytu potęgi, pieści nasze ucho kwiecistymi dźwiękami Słowackiego, odzywa się w potężnej prozie Krasifskiego i wybucha nagle spiżowymi tony „Improwizacji“ i tak swojskimi „Pana Tadeusza“. W nowszych znów czasach przemawia do nas tą przepiękną, krzepką gwarą ludową w utworach Tetmajera i w epopei chłopskiej Reymonta; maluje naszą ciężką walkę życiową w głębokich nowelach

i powieściach filozofa pozytywisty Prusa, sięga w głąb duszy polskiej w dziełach Wyspiańskiego, a piórem Sienkiewicza maluje barwne obrazy z naszej przeszłości.

Tak pięknym i bogatym jest nasz język. Wszyscy obcy podziwiają go, my jednak Polacy „sami nie wiemy, co posiadamy“. Jak często daje się słyszeć, nawet z ust skautów, mowa polska, pełna germanizmów i obcych naleciałości. Tak być nie powinno! Wszyscy ślubowaliśmy całym życiem pełnić służbę Ojczyźnie, a służba ta nie polega przecież na oczekiwaniu sposobności do spełnienia jakiegoś wielkiego, iście Kościuszkowskiego czynu, lecz każdy skaut powinien ją stwierdzać najmniejszymi na pozór czynnościami, a więc i wciąż dla języka ojczystego. Czcicie zaś język ojczysty nie znaczy napawać się jego pięknnością i czytać dzieła naszych najlepszych pisarzy; czcicie język ojczysty znaczy usuwać z naszej mowy obce naleciałości i nie zatracać tego bogactwa form, któreśmy po naszych ojcach odziedziczyli. A czyż w naszej »Rocie«, która jest wyrazem dążeń idei skautowych, nie zwraca Konopnicka największej uwagi na mowę polską?

Uważajmy więc, druhowie, abyśmy nie uro-nili, lub nie skazili ni jednej perły ze skarbnicy mowy polskiej i pozostajmy i na tem polu wierni naszemu hasłu: „Cz u w a j!“

Zbigniew Komnicki.



Stefan Kuta.

## Rozważania skautowe.

### VIII. prawo skautowe: Pogodność.

Najpewniejszą gwarancją pogodnego życia znaleźć można tylko w zahartowaniu charakteru, miłości ofiar, ćwiczeniu i przewyższaniu się, które czyni nas zdolnymi do znoszenia mężnie ciężkiego życia, pozbawionego radości i pełnego niedostaku.

Prawdziwie pogodnym i wesołym może być jedynie ten, kto się nauczył powiedzieć czasami »nie« swoim zachciankom i pokazać, że jest ich panem.

Kto pokona wewnętrzne przeszkody, które w sobie samym spotyka, ten i zewnętrznie da sobie radę (Fr. W. Foerster).

Kto chce zyskać powodzenie, musi umieć z uśmiechem znosić biedę, rozczarowanie i zawody (Swett Marden).

Wiemy, my skauci, z własnego już doświadczenia, ile to zadowolenia dają nam wspomnienia przebytych wycieczek, ćwiczeń, wypraw. Z jakim miłym uczuciem i wesołością opowiadamy sobie historje przebytych trudów, i im więcej ich mieliśmy, tem więcej miłych wspomnień, tem więcej zadowolenia. Jeśli który z nas był np. w Tatrach, tem mu milej i tem więcej czuje się zadowolonym, im więcej pokonał przygód, im więcej poniósł trudów, im więcej się wysilał, im wyżej zaszedł.

A wyobraźmy sobie teraz taką np. zmianę w tych naszych uciechach. Oto zamiast pójść pieszo na wycieczkę, zawieziono nas tam w wygodny



sposób; będąc zaś już na miejscu położyliśmy się wygodnie i cały czas wycieczki wypełniliśmy jedzeniem. Czy taka wycieczka da nam jakieś wspomnienia, zadowolenie? O, nie! zapomnimy wnet o niej; a gdybyśmy więcej takich wycieczek urządzali, uczulibyśmy wnet nudę, narzekalibyśmy na cały świat.

Podobny stan i to w większym stopniu uczuwamy w sobie, jeśli i duchowo się nie trudzimy, nie wysilamy, nie pokonujemy oporów, jakie duchowi stawiają instynkta i żądze.

Nie będę tu przytaczał wiele przykładów, bo każdy dzień, jeśli go tylko baczniej będziemy obserwować, wykaże nam te prawdy wymowniej, niż wszelkie dysputy. Tak np. uczeń codziennie może się o tem przekonywać i przekonuje się faktycznie. Jak to pogodnie, z wesołą miną siedzi w klasie uczeń przygotowany należyście; z jaką pogodą staje do odpowiedzi i z jaką radosną miną wraca do domu po otrzymaniu dobrej noty; z jaką pełnią pogody i szczerą radością oddaje się zabawie po dokonanej pracy, po wysiłku. Jak ta zabawa mu miła wówczas. A czemu to zawdzięcza? Otóż pracy i sumiennemu spełnianiu obowiązków.

Widzimy więc i o tem zawsze dosadnie przekonywujemy się, że głównie sumienna praca i wysiłek tak fizyczny jak i duchowy dają nam prawdziwe zadowolenie, czynią nas pogodnymi i wesołymi. Nawet niepowodzenia i zawody, jako sposobności do potęgowania naszego wysiłku i wytrwałości, nie stają się w ten sposób powodem i przyczyną smutków, ale przeciwnie, są czynnikiem, ustalającym naszą pogodę wewnętrzną.

Takiej radości, wynikającej z poczucia wewnętrznej siły ducha i energii, nie zastąpi nigdy sztucznie wywołana wesołość. Wielu jest ludzi, którzy w nudach czy smutku starają się wywołać u siebie radość sztucznie, pozwalając działać na siebie rozmaitym środkiem zewnętrznym, a więc czy to wdając się w towarzystwo lekkie i trzpiotowate, czy też podniecając się trunkami. Rzecz prosta, że nigdy nie mogą oni wywołać w sobie radości; ta bowiem płynie z wewnątrz, jest uciechą ducha, podczas gdy taka sztuczna wesołość jest tylko grą nerwów; nigdy nie jest trwała, mija z chwilą, gdy działać przestaje przedmiot podniecający i jest stanem, którego później człowiek, jako istota świadoma siebie, wstydić się musi.

Podobnego uczucia wstydu i jakiegoś żalu do siebie samych doznajemy po każdym wzburzeniu i gniewie. Gdy mianowicie ochłonimy z pierwszego wzburzenia i dochodzimy do władania sobą, obraz i stan nasz poprzedni musi w nas samych wzbudzić uczucie wstydu i żalu zarazem. Zazwyczaj bowiem rzecz niewielkiej stosunkowo wagi potrafiła nas wytrącić z równowagi i sprawić, że pieńiliśmy się i ciskaliśmy nierozumne słowa, obrażaliśmy drogie nawet osoby itp. Wstyd nam jest i żalujemy tej chwili niepanowania nad sobą. Bo tylko to ostatnie umożliwia przyprowadzenie nas do takiego stanu, w którym działają tylko nerwy, a nie my, w którym czynimy źle wbrew naszym zasadom nawet. Gniew taki dalej poza uszkodzeniem drugim szkodzi nam samym przedewszystkiem i to

tak cielesnie jak i duchowo; jest bowiem wzburzeniem psychofizycznym. Zewnętrznie okazuje się zaczerwienieniem czy też z sinieniem twarzy, marszczeniem tejże, zabiegnięciem krwią oczu, zaciskaniem warg itd., wewnątrz zaś utratą równowagi ducha. Jest więc szkodliwym bardzo, a wypływa nie z czego innego jak tylko z nieopanowywania nerwów naszych.

Chcąc temu przeciwdziałać, musimy unikać wszelkiego rodzaju zniecierpliwienia i to w najdrobniejszych nawet przejawach. Tak np. usiłujemy spieszać się w porannej godzinie przy sznurowaniu trzewików zachować zupełny spokój i zimną krew. Zobaczymy, jak dalece nas to kształci i ćwiczy duchowo, jakiej wymaga siły. Unikajmy, a w razie potrzeby mocujmy się z wszelkim popędem do gwałtowności, do wymyślania lub drwienia z kogoś. Nawet na obrazę nie odpowiadajmy z miejsca, gdyż zazwyczaj będzie to niekonsekwentny odwet; starajmy się przemilczeć pierwsze chwile po obrazie, albo nawet starajmy się na obrazę bezpośrednio odwzajemnić uprzejmością. Okażemy przez to nadludzką prawie siłę i niepodobna, aby to — można się śmiało wyrazić — bohaterstwo nasze nie odziało zbawczo na drugich także.

U mało kulturalnych ludzi i u młodszych przy ich nieopanowanym nadmiarze siły fizycznej zdarza się często, że na obrazę czy innego rodzaju dotknięcie reagują czynnie! Jest to dowód właśnie ich niedojrzałości kulturalnej. Nie potrafią oni oprzeć się pokusie czynnego odwetu, bo nie dorosli do tego, by w miejsce wyższości fizycznej okazać wyższość moralną, jedynie godną człowieka kulturalnego.

Jak dalece pierwotnym i zwierzęcym jest ten mechaniczny sposób reagowania dowodzi doświadczenie, jakie poczyniono na żabie. Oto żaba, której wycięto mózg, ukłuta w plecy podnosi łapkę do uderzenia. Dowód to, że do tej czynności niepotrzebny nawet mózg. Człowiek zaś ma mózg po to, by w chwilach podrażnienia mógł rozumnie działać i panować nad sobą.

Jak drogo opłaca się nieopanowywanie nerwów w życiu zawodowym wykazują to liczne przykłady z życia wzięte. Wieluż to ludzi staje się rozbitkami w życiu, mimo nawet wielu dobrych zalet, dlatego tylko, że byli porywczymi w słowach i w czynach, że nie panowali nad nerwami.

Dużo jeszcze poważniej przedstawia się nieopanowywanie nerwów w świetle tragiki życiowej. Badania wykazały, że wielu zabójców stało się takimi wskutek nieopanowywania w młodości niepozornych na oko złych skłonności, które jednak ze wzrostem tych ludzi doprowadziły ich do tak tragicznych czynów.

Tymi niebezpiecznymi a niepozornymi zrazu skłonnościami są bardzo często objawy zazdrości, chciwości, nienawiści itp. Widzi się niesprawiedliwość tam, gdzie jej nie ma; kłuje lepsze położenie drugich; nie pamięta się o tem, że tego, co ja mam, nie ma drugi, ja znów niekoniecznie muszę mieć dziś to, co ma drugi; to zaś, co drugi ma dzisiaj, ja mogę mieć dopiero jutro; nie chcemy wiedzieć o tem, że brak niejednej rzeczy jest bodź-



cem do nabycia rzeczy dużo większej wartości itd. Nieopanowywanie tych skłonności czyni ludzi złymi i przewrotnymi. A główną przyczyną tego jest brak miłości drugiego i cierpliwości. Wszyscy działamy sobie na nerwy, gdyż brak jest właśnie tej miłości, któraby między nami pośredniczyła i czyniła pokój. Życie dla idei, dla dobra wszystkich, życie nie zacieśniające się w kółku potrzeb osobistych, życie nie z dnia na dzień, ale sięgające w przyszłość i ogół — takie życie nie będzie działaniem nerwów, ale ducha

Opanowując uczucia nienawiści, chciwości, gniewu, wzdury i pychy, utrzymujemy tamsamem wewnętrzną równowagę i trwałe zadowolenie, podnosimy się moralnie. Ta równowaga duchowa, to ważny i zasadniczy warunek naszego skautowego życia. Wysilać się zaś musimy w tym kierunku wiele, bo owa niestałość, potrzeba odmiany, pewne lenistwo leżą poniekąd już w naturze ludzkiej; zwalczanie więc niestałości, to zwalczanie całego prawie zmysłowego człowieka; że tak jest dowodzi tego fakt, iż nawet dzieci, zapytywane, co jest ich największą wadą, odpowiadają, że jest nią niestałość. Potęguje ją zaś coraz więcej objawiające się neurasteniczne usposobienie współczesnych ludzi.

Nie dajmy się więc opanowywać tym niższym pierwiastkom, jeśli chcemy być ludźmi wyższymi, ludźmi idei. Panujmy nad nerwami, nad najniepożorniejszymi nawet przyzwyczajeniami wiedząc, do czego one prowadzą. Nie oddajmy złem za złe, bo nas to niegodne; praktykujmy wspaniałość zamiast zemsty; znośmy obrazy w milczeniu, bez względu na to, co o tem powie tłum. Ten bowiem w takim wyższym postępowaniu widzi krytykę swej niższości i z zawiści wyszydza i wyśmiewa takie wyższe postępowanie. Starajmy się mieć serce otwarte dla wszystkich i to nie tylko w ich cierpieniu, ale także starając się cieszyć z ich powodzenia; to drugie bowiem dużo jest trudniejszym i rzadszem niż pierwsze. Dążmy na szczyty cicho i cierpliwie, z wyższą mocą. Uśmiech pogodny niech mieszka stale na naszych ustach, w oczach naszych i duszy. Nasza radość niech będzie szczerą, wesołość pogodną i prawdziwą.

Mówię o wesołości prawdziwej. Są bowiem rozmaite rodzaje tzw. wesołości. Bardzo często np. widzimy w życiu szkolnem, jak cała gromada uczniów „bawi“ się i śmieje kosztem jednego z pośród siebie, z którego naigrawają. Jest to dowód nurtowania pośród nich popędów do złośliwości i barbaraństwa. Bowiem śmiać się i weselić, gdy drugi smuci się i płacze, a nawet śmiać się i weselić z tego właśnie, że on płacze i smuci się, dowodzi niczego innego, jak przewrotności i jest zaczątkiem paczenia charakteru. Unikajmy więc tego rodzaju „wesołości“. Nie bierzmy w rękę literatury humorystycznej, o ile ta zasada się na takich złośliwych figlach. Występujmy nieubłaganie przeciwko wszelkiemu cieszeniu się z cudzego wypadku, bo jest to obniżaniem poziomu naszej kultury, grabieżą pokoju między ludźmi. Ten bowiem możliwym jest tylko przy wspólnej miłości, prawdziwej miłości bliźniego.

Podobnie nie pozwólmy brudzić naszej pogody tłustymi żartami, które nam tylko mącą lub wręcz zabierają prawdziwe zadowolenie. Jest to bowiem także dziwna „wesołość“: cieszyć się z nierzania się w brudzie i smrodzie. Odrzucajmy ze wstrętem i ze wzdurą takich tłustych dowcipniściów, a tembardziej sami podobnych »żartów« nie wypuśćmy z ust naszych. Baczmy, by nasza wesołość była szczerą i sięgała aż głębi ducha, a nie była drażnieniem zmysłów.

Ale są w naszym życiu i w naszej wesołości rozliczne przeszkody innego rodzaju. Są niemi mianowicie smutne wypadki. Nie można, bo i nie da się niejednokrotnie takich wypadków pominąć; te trzeba umieć wyzyskać ku naszemu dobru. Nieszczęście każde winno być wykorzystane przez nas do naszego podniesienia się duchowego. Nie powinniśmy dać złamać się nieszczęściu, ale przeciwnie — jak to czynią wielcy ludzie — nieszczęście siłą woli przetrworzyć w szczęście, wynieść siebie ponad niepowodzenie. Nawet ciężka choroba czy śmierć ojca lub matki nie powinna nas złamać; bohatersko i z zaufaniem w rządy Boga należy je znieść. I to jest cechą ludzi silnych i wielkich, że przed nieszczęściami nie tchórzają, bo mają dość siły, by je zwalczyć, odpowiednio przetrworzyć i wykorzystać dla siebie.

Tem mniej niż zmartwienia większe nie powinny nas gnać i łamać wydarzenia i wypadki drobniejsze i nieuniknione. Pamiętajmy zawsze o tem, że wiele, bardzo nawet wiele bolesnych wypadków wynika z braku znajomości życia, któraby dane fakta postawiła w odpowiednim świetle i że przy odpowiednim postępie unikniemy wielu smutków i cierpień. Chcąc się zaś odpowiednio uodpornić przeciwko takim przygnębieniom dobrze jest ćwiczyć się w wykonywaniu czynności nieprzyjemnych. Uczymy się w ten sposób lepiej poznawać to, co przyjemne. Dobrze jest także zmuszać się do pracy wśród hałasu i rozmowy innych; uczymy się bowiem w ten sposób być sobą i czynić bez względu na to, co wokoło nas krzyczą i czynią.

I właściwem życiem jest walka ducha z zewnętrzniemi okolicznościami i ponętami, tryumf charakteru nad nerwami. Prawdziwie zaś złotym można nazwać czas, w którym wola nasza jest czynną i wytrwałą.

Takie zaś życie w powściągnięciu się i zaparciu niema nic wspólnego z ponurem zachowaniem się względem uciech życia. Bowiem człowiek panujący nad sobą swobodnie może oddać się zabawie i używaniu, bez niebezpieczeństwa popadnięcia w niższe używanie, w jakie popadają ludzie słabych charakterów, a które to przynosi zamiast uciechy zniechęcenie, przesył, wyrzut sumienia i niepokój.

Bądźmy więc najpierw panami w swoim domu, a spokojnie i swobodnie bawić się będziemy mogli; do uśmiechu nie będziemy potrzebowali się zmuszać; będzie on na naszych ustach samorodny, szczerzy i trwały. Opanowujmy zmysły, a duszę trzymajmy w świecie, bo celowości urzędzenia świata nie znamy jeszcze. Nie upadajmy na duchu, nie zniechęcajmy się, nie daj-



my się porywać zwątpieniu, ale z wiarą, ufnością, uśmiechem na twarzy i pogodą w duszy — idźmy naprzód i na wyżyny!

## Harcerstwo polskie na Rusi.

(Korespondencya »Kuryera Poznańskiego«).

Naczelnictwo harcerskie w Kijowie zawiadania Główną komendę skautową we Lwowie lub instytucję, która zajęła jej miejsce, że w państwie rosyjskiem istnieje organizacya skautowa w 53 środowiskach (miastach), licząca 102 drużyny, 463 zastępów, 4765 skautów i skauetek i 185 instruktorów i kandydatów na instruktorów, pozatem organizują się drużyny w 25 miastach, od których raporty stopniowo napływają. Pracę prowadzi się na zasadach, ustalonych w Małopolsce.

Odbyły się dwa zjazdy główne starszych instruktorów skautowych, w roku 1915 i 1916, nie legalnie, kurs instruktorski w r. 1915 pod kierunkiem prof. Piaseckiego (40 uczestników), kurs instruktorski 1917 r. (97 uczestników i uczestniczek). Od marca 1917 pracujemy jawnie. Organem urzędowym jest pismo »Młodzież«, wychodzi w Kijowie. Wyszły podręczniki: oficjalny »Szkoła Harcerza« Sedlaczka, dwa wydania »Czuwaj« — gawędy ks. Lutosławskiego, Książeczka Harcerza Glassa i »Skaut w obozie« Gibessa, a z pomocniczych prof. Piaseckiego »Gry i zabawy ruchowe« i M. Wydzdzanki »Samarytanin«.

Usiłowaliśmy nawiązać korespondencyę ze Lwowem — bez skutku. Żadnych wiadomości pewnych nie mamy, a posiadane są bardzo skąpe i bałamutne. Prosimy o wiadomość: 1. gdzie jest obecnie najwyższa władza polska skautowa; 2. kto jest głównym komendantem; 3. jakie wychodzą pisma; 4. ile jest środowisk, drużyn, skautów; 5. jakie wyszły nowe podręczniki?

Nasz adres: Kijów, Mała Włodzimierska l. 67, Uprawnienie Polskich Boj-Skautów.

Stanisław Sedlaczek, naczelnik, Zofia Smolik-Grabowska, sekretarka N. H.

Wszystkie pisma polskie prosimy o przedruk.

(Szczegółowe informacye o rozwoju ruchu skautowego po tej stronie frontu bojowego zostały przesłane do Kijowa przez Informacyjne Biuro Skautowe w Krakowie).

## Z życia skautów.

**Drohobycz-Borysław.** Już od roku z górą nie było wzmianki o Drohobyczu i Borysławiu; mogłoby się здаwać, że życie skautowe tu przycichło. Na szczęście tak nie jest.

W Drohobyczu mamy przede wszystkim od września z. r. prawie cały gmach Sokola do dyspozycji; w dużej sali urzęda — niestety — wojskowość kinoteatr, do ćwiczeń pozostaje mała sala. Tu mieszczą się trzy drużyny, t. j. jedna męska i dwie żeńskie, każda we własnym lokalu. Drużyna męska liczy obecnie 55 skautów w 6 zastępach. Praca skautowa w tej drużynie dzięki wysiłkom kilku starszych skautów idzie zwykłymi torami. Odbywają się pogadanki, ćwiczenia i wycieczki. Skarb drużyny wynosi przeszło 1100 koron, biblioteka liczy 250 dzieł.

Drużyny żeńskie są dwie: I. im. E. Plater składa się z 52 skauetek starszych w 6 zastępach; drużyna II. im. M. Konopnickiej liczy 58 skauetek młodszych w 5 zastępach. I tu płynie wartko życie skautowe. Skautki odbywają zebrania, pogadanki, a czasem ćwiczenia i wycieczki, przyczem należy zaznaczyć, że praca naszych skauetek odznacza się wielką punktualnością, jak na skautki zresztą przystało. Skarby obu drużyn wynoszą po przeszło 500 koron, mają też obie drużyny własne biblioteki. Korzystają też skauki i skautki z biblioteki T. S. L., która też jest pod ich zarządem. W pracy skautowej idą dość często drużyny żeńskie równoległe z męską. W lecie było wiele wspólnych ćwiczeń i wycieczek, dalsze do Urycza, Truskawca, Medenic. Urządzają też skauki i skautki obchody narodowe, co jest tem ważniejszym, że społeczeństwo nasze w Drohobyczu zdaje się pod wpływem braku chleba i rosnących lub spadających cen i procentów w Borysławiu zasypiać powoli. To też od obchodu Kościuszkowskiego przechodziłyby po raz pierwszy od niepamiętnych czasów rocznice narodowe zupełnie bez echa, gdyby młodzież skautowa nabożeństwem, pochodem czy śpiewem nie przypominała, że prócz procentów borysławskich istnieją i inne wartości jak np. Ojczyzna. W ubiegłym roku odbyły się tu dwa uroczyste wieczory skautowe, a w styczniu »Jasełka«, które przyniosły blisko 1000 koron czystego dochodu. Dnia 6. stycznia odbył się wspólny opłatek skautowy i sokoli, w którym prócz skautów i skauetek drohobyckich wzięli udział tutejsi druhowie-sokoli, obie drużyny borysławskie i delegaci ze Stryja. Na ogół więc praca postępuje, idea skautingu zyskuje coraz więcej zwolenników, choć nie brak i przeciwności. W ostatnich czasach są w związku dwie nowe drużyny męskie, jedna gimnazjalna, druga rzemieślnicza.

W Borysławiu są dwie drużyny męska i żeńska. Mieszczą się w gmachu Sokola, w którym, niestety, jest kino, dawniej Ligi kobiet, obecnie prywatne, są też w Sokole i prywatne mieszkania. Drużyny jednak mają mimo to lokale własne, niezbyt wygodne — w czasie przedstawień garderoby, ale są, a to najważniejsze. Drużyna męska liczy 25 skautów w 3 zastępach. Praca tu też idzie dzięki wysiłkom zastępcy drużynowego Morskiego, który prócz chwilowych zniechęceń rzuca ustawicznie z całym zaparciem się ziarna skautingu na tak bardzo trudny i niewdzięczny grunt borysławski. I trzeba przyznać, że nie na marne, gdyż szczupła garstka borysławskich skautów nieraz imponuje sprawnością skautową. Skarb drużyny wynosi przeszło 500 koron.

Drużyna żeńska borysławska przechodziła różne koleje. Obecnie pozostawione same sobie biorą się skautki ochocz do pracy i przestrzegając rozkazów komendy miejscowej starają się stworzyć silną i karną drużynę, co im się już teraz dosyć udaje. Drużyna liczy skauetek 38 w 4 zastępach. Skarb dochodzi do 100 koron, jest też i niewielka biblioteka M. P.

**Jaśło.** W r. 1915 jasielska drużyna skautowa im. gen. Bema składała się z pięciu zastępów, prowadzonych przez dha Malinowskiego. W r. 1917 liczba członków wzrosła tak, że z końcem grudnia 1917 drużyna liczyła 72 członków, podzielonych na 12 zastępów z uwzględnieniem klas. Praca drużyny napotykała na trudności. 1. »Sokół« dopiero w grudniu 1917 oddał nam pokoił do dyspozycji, 2. nie mieliśmy w gimnazjum odpowiedniego miejsca na pogadanki, które też wskutek tego cierpiały, 3. na koniec komitety tutejsze nie używały zupełnie pomocy skautów w zbiorcach i uroczystościach narodowych, co ujemnie wpływało na nastrój drużyny, nie pozwalało się jej rozszerzać, a czemu może winien jest brak energicznego kierownika ze strony grona profesorskiego, boć dh. Malinowski z VII. klasy nie mógł w tym celu porozumiewać się z komitetami.

W styczniu 1918 r. drużyna znalazła się w krytycznym położeniu. Mianowicie dotychczas prowadzący drużynę druh Malinowski odjechał do Legionów, a w drużynie brak starszych skautów, zyszyscy mają



zaledwie po jednym egzaminie. Wobec tego na radzie zastępowych w dniu 22. stycznia 1918 r postanowiono, że drużynę będzie prowadziła rada pięciu zastępowych, z przewodniczącym, zmieniającym się co dwa tygodnie. Skarb czepie dochody tylko z wkładek, z biblioteki wskutek zniszczenia i małej (41) ilości książek dochodu prawie niema, a pieniędzy z kramu używa się na jego rozszerzenie.

Przyrzeczenie skautowe złożyło w drużynie przeszło 60 druhów w dniu 2. XII. 1917 po pierwszym egzaminie.

R. P. Z. przeprowadziła nowy podział na zastępy o większej ilości członków. Zastępów tych jest 10, o ogólnej liczbie członków 80. Żeńskiej drużyny skautowej, mimo że jest tu nawet gimnazjum żeńskie, niema. W razie przyjazdu delegatki wydziału żeńskiego N. K. S. drużyna żeńska napewno zostałaby założona.

W.

## Z pism i wydawnictw.

Z radosną nowiną dzielimy się z druhami; młodzież gimnazjalna w Tarnowie zaczęła wydawać dwutygodnik p. t. „*Młodzież sobie*“. W jednym z najbliższych numerów po otrzymaniu dalszych numerów „*Młodzieży sobie*“ zamieścimy obszerniejsze sprawozdanie.

Jerzy Braun.

## Wśród puszczy Kanady.

Powieść z życia skautów.

(Ciąg dalszy).

Skończywszy tę smętną czynność, zwiesił melancholijnie głowę i rozmyślał nad swem położeniem. Dzięki Bogu, podczas upadku nie nie złamał, nie nie zwichnął, ani nie utracił — wogóle nie poniósł żadnej na ciele szkody prócz owego skaleczenia głowy. Jednak zły był, bo był pewien, że drużyna podążyła naprzód, a bez konia, straciwszy tyle czasu, dognać jej nie mógł. Gdy jechał przez lasek, była 4 po południu; teraz dochodziła, jak wskazywało położenie słońca — piąta. Ale gdzie mogła być teraz drużyna?... Wnosząc z piaszczystego terenu spodziewał się Dick, że niedaleko znajduje się większy las szpilkowy; zresztą przypominał sobie, że jadąc widział w dali wstęgę boru. Ponieważ zaś słońce staczało się już ku widnokręgowi — spodziewał się także nasz skaut, że drużyna jego w lesie tym rozłoży obóz.

Ale jeszcze jedna okoliczność zaintrygowała i zarazem zdziwiła biednego chłopca. Gdzie mógł się podziąć jego rumak? Jedyne możliwem było, że upadłszy, choć musiał ciężkie odnieść rany, zdołał wstać i »poszedł w świat« Dick wziął się do roboty, starając się wyjaśnić to sobie.

Znalazł na kamieniach platy skrzepłej krwi swej szkapy i małe pęczki włosów. Widocznie koń runął na głazy i skaleczywszy się otarł sobie także w upadku nieco sierści. Naokoło jednak ujrzał Dick ślady, które wzbudziły w nim zainteresowanie; ślady, na widok których uczuł jakieś dziwne ścisnięcie w piersi i niepokój...

Były to ślady indyjskich mokasynów i nieskutych kopyt końskich!...

Ślady te mieszały się koło miejsca upadku jego rumaka; nieco dalej ujrzał już odciski stóp

oddalających się Indyan, którzy uprowadzili jego konia, bo wśród licznych odcisków rozpoznał Dick ślady jego podków. Indyjskie koniki były, jak zwykle nieokute. Ślady zwrócone były ku północnemu wylotowi parowu.

Na koniec jednak, widząc, że zmierzch już zapada, nie myśląc włóczyć się i błądzić w ciemnościach po nieznanym sobie terenie wziął się Dick do budowy szałas. Zbudował go szybko i zręcznie z rozrzuconych po parowie gałęzi i ułamków drzewa, oparłszy jeden bok o ścianę wąwozu, zabezpieczywszy się najpierw przed wilgocią i upewniwszy się, że »żadna gadzina« w bliskości się nie ukrywa. Włazł potem do środka i uścieliwszy wygodne posłanie z mchu i liści, rzucił się na nie i chrapał wkrótce, jak tylko porządny skaut umie.

Jednakże sen miał niespokojny. Obracał się na wszystkie boki.. stękał. Zbudził się na koniec, otworzył oczy i otrząsł się powoli ze snu.

Uderzył go nienaturalny szelest, który nie mógł pochodzić z uderzeń wiatru. Równocześnie z tym szelestem tentent i hałas daleki rozlegał się w głuchej ciszy gdzieś w głębi parowu.

Dicka przejął niepokój. Powoli, uważając na każdy ruch, starając się nie sprawiać najmniejszego szmeru podniósł się i czołgając się wychylił głowę z szałas.

Na polu była zupełna ciemność...

Chłód objął go przejmujący. Drzewa w górze na urwiskach i wiszarach wąwozu szumiały jednostajnie, dziwnie rozmarzająco... Muzyka boru szła wielka, posępna — tajemnicza... szła pierwotne granie puszczy, co trwa i hucają jednakowo groźnie i przejmująco od lat tysięcy, od pierwszych wieków stworzenia. Szmer tymczasem wzmagął się, uderzając nieznośnie w ucho, i brzmiało już wyraźnie trzeszczenie gałęzi i suszu.

Dick sięgnął po rewolwer i przycisnął się bez ruchu. W głębi wąwozu zamigotały światła, ozwał się chrapliwy, urywany krzyk, zatrzaśkały sucho gałęzie i tentent konia rozlegał się coraz głośniej Serce Dicka zamarło z przerażenia.

Dnem parowu galopował pyszny, biały jak mleko ogier — upiór. Szedł jak wiatr...

Właśnie księżyc wychylił ciekawie okrągłe lica z za chmur. W tyle o kilkaset kroków rozległ się huk wystrzału.

Rumak zarżał dziko, przeraźliwie, rzucił się wszystkimi czterema kopytami w bok, aż Dick przerażony szarpnął się w głąb szałas. Potem na tylnych nogach okręcił się naokoło, wyrzuciwszy z pod kopyt kłęby ziemi i liści, zachrapał i poleciał w ciemność. — Tuż za nim z wnętrza wąwozu wysypała się dziwna gromada jeźdźców i szła z krzykiem, świstem i wrzawą jak huragan przez parów.

(C. d. n.).

## Od Administracji.

Nr. 4 „Skauta“ wydajemy z opóźnieniem z powodów od nas niezależnych. Nr. 5 wyjdzie 10, Nr. 6 około 20. marca.